

# O potrzebie suwerenności europejskiej



## Jan Filip Staniłko

NASK, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,  
b. Dyrektor departamentu innowacji w Ministerstwie Rozwoju  
i Technologii

**Współczesny świat jest zupełnie innym środowiskiem, niż w czasach powojennej odbudowy Europy wokół podzielonych Niemiec, czy scalania dwóch stron żelaznej kurtyny. Program otwierania i ujednolicania, według którego funkcjonują instytucje Unii Europejskiej musi zostać zaktualizowany. W warunkach coraz bardziej intensywnej rywalizacji geopolitycznej, ocierającej się momentami o wrogość i wobec programu zielonej transformacji gospodarki, doktryną, w oparciu o którą funkcjonować powinny instytucje Unii, jest suwerenność europejska.**

*Ogólne spojrzenie na przyszłego Europejczyka: będzie to najinteligentniejsze zwierzę niewolnicze, bardzo pracowite, w gruncie rzeczy bardzo skromne, wyjątkowo ciekawskie, wielorakie, wydelikaczone, o słabej woli – kosmopolityczny chaos artefaktów i inteligencji. Jakże mógłby wyłonić się z niego jakiś potężniejszy rodzaj?*  
(Friedrich Nietzsche, 1888)

Unia Europejska powstawała u zarania epoki nazwanej przez Francisca Fukuyamę „końcem historii”, czyli w momencie, w którym wobec załamania się systemu sowieckiej dominacji, nastąpiła globalizacja liberalnego (tj. zachodniego) porządku światowego. Należy pamiętać, że teza Fukuyamy była głęboko heglowska i mówiła, że porządek liberalnej demokracji jest ostateczną dziejową syntezą rozwoju ustrojów i fundamentem porządków międzynarodowych, ale niekoniecznie końcem historii jako takiej<sup>1</sup>. Niemniej, sam Fukuyama uważał, iż to właśnie Unia Europejska, a nie Stany Zjednoczone, w najwyższym stopniu odzwierciedla logikę końca historii, będąc instytucjonalną emanacją liberalnego porządku międzynarodowego, przekraczającą dawną, realistyczną logikę wojujących ze sobą suwerennych państw narodowych. To, co dla naszego dzisiejszego kontekstu ważne, to pytanie, czy warunki możliwości trwałego funkcjonowania takiej Unii Europejskiej nadal istnieją i czy dalsze jej trwanie w dotychczasowej formie jest na dłuższą metę korzystne dla narodów Europy.

## Koniec końca historii

Pierwsze zdanie niniejszego tekstu sugeruje, iż traktuję tezę Fukuyamy po heglowsku, jako konceptualizację określonej epoki, tj. wyraz powszechnego, w pewnym momencie historycznym, przekonania polityków, biznesu i intelektualistów Zachodu.

<sup>1</sup> F. Fukuyama, *The End of History and the Last Man*, Basic Books,

Uważano wówczas, że wraz z pokonaniem wroga, tj. Związku Sowieckiego, zniknęły bariery dla uniwersalizacji demokracji liberalnej, a świat – jak to określił Thomas Friedman – ulega spłaszczeniu<sup>2</sup>. To, czego sam Fukuyama nie artykułował wyraźnie – przynajmniej wówczas – to fakt, iż porządek ten z jednej strony ma w sobie załączki wewnętrznej niestabilności, a z drugiej strony – iż wróg (niczym tolkienowski Sauron) nie został ostatecznie pokonany, ale może podlegać pragmatycznej ewolucji gdzieś daleko na Wschodzie, czerpiąc pełnymi garściami z dokonań Zachodu.

Wewnętrzna niestabilność ładu liberalnego jest dobrze znana tym, którzy zagłębili się w prace antyliberalnych filozofów politycznych w ciągu ostatnich 150 lat<sup>3</sup>. Niemniej ma ona także całkiem konkretne, ekonomiczno-polityczne wymiary. W przypadku Stanów Zjednoczonych jest to stopniowe osunięcie się – na powrót po 100 latach – do realiów republiki oligarchicznej, czyli państwa sterowanego przez miliarderów i ich korporacje<sup>4</sup>. W USA od dłuższego czasu zanika klasa średnia, która była największym sukcesem obu prezydentów Rooseveltów, a dwie strony podziału politycznego przestały spierać się o interesy, a zaczęły toczyć wojny polityki tożsamościowej. W przypadku Europy niestabilność ta polega na postępkach w upływnianiu nowoczesności, a w szczególności na głębokim odreagowaniu tożsamości narodowej jako siły modernizacyjnej, która pchnęła Europę nie tylko do eksploracji i racjonalizacji świata, ale przede wszystkim do kolonializmu, imperializmu i totalitaryzmu.

”

**Liberalny porządek świata ma w sobie załączki wewnętrznej niestabilności, a wróg, niczym tolkienowski Sauron, nie został ostatecznie pokonany i podlegał pragmatycznej ewolucji gdzieś daleko na Wschodzie, czerpiąc pełnymi garściami z dokonań Zachodu.**

### Konkurent, rywal i wróg na Wschodzie

Błąd niedoceny modernizacyjnej roli narodowego komunizmu, w jego chińskim wydaniu, może mieć kilka źródeł. Z jednej strony, w narcystycznym przekonaniu, iż demokracja liberalna, pokonawszy marksizm-leninizm, zostanie zaprowadzona niejako samorzutnie przez racjonalnego „ducha dziejów”, a nie wykorzystana w jego „chytrości”. Z drugiej, w dążeniu do maksymalizacji profitów płynących z tego zwycięstwa. Zarówno poprzez wydłużanie cyklu życia produktów, które wyszły z mody w centrum (wg starej teorii Raymonda Vernona), jak i poprzez gigantyczny *offshoring* pracochłonnych aktywności gospodarczych do tańszych lokalizacji. Korzystały na tym szczególnie duże firmy, ale jak się okazało, kosztem stabilności ekonomicznej podstaw zachodnich społeczeństw. Z trzeciej strony, z powodu niezrozumienia klasycznej chińskiej sztuki wojny, która z zasady posługuje się asymetrią oddziaływania i złudzeniem słabości – po to, by wyruszyć na otwartą konfrontację wówczas, gdy przeciwnik jest już właściwie na kolanach.

Bronią, jaką Chiny zamierzyły pokonać Zachód, była skala. Rozumiejąc, że reguły wolnego handlu są napisane tak, aby bogaci nie zbiednieli, Państwo Środka świadomie je zignorowało. Rozważnie czerpiąc z lekcji modernizacji Japonii i Korei, Chińczycy wiedzieli, że w przeciwieństwie do swoich działań w XIX w. muszą być otwarci na zachodnią myśl technologiczną. Otworzyli więc Zachodowi swój rynek, ale na własnych warunkach, obficie czerpiąc przy tym z olbrzymich możliwości, jakie dawał im zachodni świat akademicko-naukowy. Przez dekady nie musząc przejmować się zasadami WTO, wymuszali na inwestorach transfer własności intelektualnej i powstanie lokalnych *joint ventures*, a korporacje, myślące w kategoriach cyklu biznesowego i kadencji zarządu zgadzały się na to, dając inwestorom dywidendy, a konsumentom niskie ceny.

<sup>2</sup> Por. T. Friedman, *The World is Flat*; M. Wolf, *Why Globalization Works*, Yale University Press, 2005.

<sup>3</sup> Jak np. K. Schmitt, L. Strauss, A. MacIntyre, a ostatnio, choćby P. Deneen.

<sup>4</sup> Por. Ch. Murray, *Coming Apart: The State of White America, 1960–2010*, Crown Forum, 2013; B. Page, M. Gilens, *Democracy in America? What has Gone Wrong and What We Can Do About It*, Chicago University Press, 2017.



**Bronią, jaką Chiny zamierzyły pokonać Zachód, była skala. Rozumiejąc, że reguły wolnego handlu są napisane tak, aby bogaci nie zbiednieli, Państwo Środka świadomie je zignorowało.**

Po 30 latach Państwo Środka osiągnęło poziom PKB *per capita* na poziomie Rosji (przy niemal 10-krotnie większej populacji), kontroluje krytyczne ogniwa istotnych łańcuchów dostaw (np. baterie, fotowoltaika, leki), stworzyło izolowany od zachodniego i ściśle sprzęgnięty z kontrolą państwową, olbrzymi rynek cyfrowy, zbudowało potężną armię itd. Coraz bardziej konsolidujące się Chiny – same z siebie bardziej ludne niż cała cywilizacja zachodnia – wyszły z pozycji partnera, a potem konkurenta Zachodu, by wraz z dojściem do władzy Xi Jinpinga rzucić Zachodowi otwarte wyzwanie i stać się rywalem. Ale czy tak naprawdę nie są wrogiem?

Jak dużym wyzwaniem może być, uzbrojona w nacjonalizm i technologię, azjatycka modernizacja, USA przekonały się w rywalizacji z Japonią – najpierw militarnej, a kilka dekad później, biznesowej. W pewnym sensie to starcie zmusiło Stany Zjednoczone do stania się globalnym imperium. Do jeszcze większego wysiłku zmusiła USA konfrontacja z sowiecką Rosją, ale tu jej wiernym sojusznikiem była Europa – zasilając je najpierw tysiącami migrujących naukowców, a po odbudowie zapewniając odpowiednio głęboki otwarty rynek. Dziś – z Japonią, Koreą Płd. i Tajwanem u boku – Stany Zjednoczone stają wobec dużo bardziej potężnego przeciwnika, jakim są – łączące modernizacyjne zalety nacjonalizmu i komunizmu – Chiny. Ale po której stronie opowie się Europa?



**Dziś – z Japonią, Koreą Płd. i Tajwanem u boku – USA stają wobec dużo bardziej potężnego przeciwnika, jakim są – łączące modernizacyjne zalety nacjonalizmu i komunizmu – Chiny. Ale po której stronie opowie się Europa?**

### **Integracja dla budowy rynków**

Aby zrozumieć nieoczywistość odpowiedzi na to pytanie, należy przywołać wyzwania, na które odpowiedzią miało być powstanie Unii Europejskiej w jej dzisiejszym kształcie<sup>5</sup>. Przede wszystkim była ona instytucjonalizacją filozofii wolnego handlu – czy to w formie jednolitego rynku wewnętrznego (4 swobody traktatowe), czy to zasad WTO – oraz wolnej konkurencji (kontrola koncentracji i pomocy publicznej). Z kolei powstanie Euro było w znacznej mierze opóźnioną reakcją na rozpad systemu z Bretton Woods (choć w praktyce powieliło większość jego sprzeczności) i słabości poszczególnych walut narodowych<sup>6</sup>. W kolejnych dekadach dodano do tego unię rynków kapitałowych, integrację rynków energii czy jednolite regulacje rynków cyfrowych. Niemniej filozofia pozostała ta sama – uparte spłaszczanie coraz bardziej pofałdowanego świata wewnętrznego i zewnętrznego.

Taka perspektywa pozwala sobie uświadomić, że dzisiejszy świat jest dalece bardziej niebezpiecznym, „pofałdowanym” miejscem, niż 30 lat temu. Unia Europejska, rozwijała się i rozrastała w przestrzeni uwolnionej przez upadek imperium sowieckiego, ale jednocześnie stała się przedłużeniem interesów dużych państw narodowych, szczególnie Niemiec i Francji. Jednak taki stan sprawia, że realne interesy całości ciągle stają się zakładnikami partykularnych interesów części. W nowym kontekście intensywnego starcia

<sup>5</sup> Por. G. Majone, *Dilemmas of European Integration: The Ambiguities and Pitfalls of Integration by Stealth*, Oxford University Press, 2009.

<sup>6</sup> Por. B. Eichengreen, *Globalising Capital: A History of the International Monetary System, 3rd Edition*, Princeton University Press, 2019.

globalnych bloków, zaprogramowane na otwieranie i ujednolicanie instytucje unijne przestają nierzadko być źródłem rozwiązań, a stają się podłożem problemów.

W szczególności, wszystkie błędy popełnione przez handlowo-pacyfistyczną politykę niemiecką wobec Rosji i Chin, stają się błędami całej Europy. Przy czym oportunistyczni politycy krajowi odpowiedzialność, nie bez racji, zrzucić mogą na bezmyślną lub bezduszną biurokrację europejską. Mimo to, w kontekście wojny na Ukrainie, widać było wyraźnie, jak niemiecka przewodnicząca Komisji Europejskiej jest dużo bardziej zdecydowana w działaniach, niż ciągle lawirujący kanclerz Republiki Federalnej. Rywalizacja z Chinami będzie jednak dla UE, a szczególnie Niemiec, dużo większym wyzwaniem niż starcie z bandycką Rosją. Już za chwilę USA postawią bowiem Europę przed pytaniem, po której stronie opadającej właśnie żelaznej kurtyny technologicznej chce stać. A przecież po kryzysie strefy euro w 2009 r., to Chiny stały się głównym silnikiem wzrostu coraz mniej licznych europejskich korporacji.

”

**Rywalizacja z Chinami będzie dla UE, a szczególnie Niemiec, dużo większym wyzwaniem niż starcie z bandycką Rosją. Już za chwilę USA postawią bowiem Europę przed pytaniem, po której stronie opadającej właśnie żelaznej kurtyny technologicznej chce stać.**

By posłużyć się historyczną analogią, w kontekście starcia USA i Chin, Europa stała się – w jeszcze większym stopniu, niż w czasach Zimnej Wojny – obszarem przypominającym renesansowe księstwa i republiki włoskie: bogate, kultywujące humanizm (dziś marksizm i ekologię), zajęte wewnętrznymi sporami i wystawione na oddziaływanie konsolidujących się monarchii (dziś Chin i Rosji). Na końcowych stronach „Księcia” Machiavelli ubolewa, jakże liczącą się siłą byłyby włoskie państewka, gdyby prawdziwie się zjednoczyły (a przecież pisał to jedynie kilkadziesiąt lat po upadku greckiej odnogi cesarstwa rzymskiego po ponad 1500 latach jego trwania). Z tego punktu widzenia, dzisiejsze Niemcy i Holandia niewiele różnią się od ówczesnej Wenecji i Genui, a Hiszpania od Neapolu. Z kolei Bruksela przypomina nieco obrzucające klątwami, ściągające świętopietrze i popadające co jakiś czas w zależność, państwo papieskie. Szok, jaki Machiavelli przeżył jako urzędnik republiki florenckiej podczas wizyty na dworze króla francuskiego porównywalny może być z wizytą dzisiejszego biurokraty europejskiego w chińskiej szkole administracji CELAP w Pudong<sup>7</sup>.

### **Integracja dla suwerenności**

Problemy Wielkiej Brytanii po wyjściu z UE pokazują, że nawet niedawne imperia z wielkim trudem opierają się globalnym wiatrom. Odpowiedź na pytanie o tzw. pogłębianie integracji europejskiej nie powinna więc być ideologiczna, ale zdecydowanie realistyczna. W przeciągu trzech dekad istnienia UE udało się nam zbudować całkiem namacalny interes europejski, oparty o realne powiązania wewnętrzne, który przeciwstawia się z jednej strony wewnętrznym partykularyzmem narodowym, a z drugiej – siłom zewnętrznym. Pytanie o suwerenność Europy jest więc pytaniem o jej zbiorową asertywność i geopolityczną spójność, o jej wolność, rozumianą jako zdolność do samostanowienia o sobie, o zdolność do realizowania europejskich interesów i zapewnienia sobie samej bezpieczeństwa, o podstawy jej przyszłego dobrobytu, o zdolność realizacji jej własnych uniwersalnych idei – przy czym oczywiście jest, że Zielony Ład ma tu większą nośność globalną, niż prawa LGBT.

<sup>7</sup> Por. J. Micklethwait, A. Wooldridge, *The Fourth Revolution. The Global Race to Reinvent the State*, Penguin, 2014.



**Pytanie o suwerenność Europy jest pytaniem o jej zbiorową asertywność i geopolityczną spistość, o jej wolność, rozumianą jako zdolność do samostanowienia o sobie.**

Oczywiście politycy narodowi w Europie stoją wobec tego samego lęku przed utratą wpływu, co politycy amerykańscy funkcjonujący w realiach Artykułów Konfederacji, a jednak czują, że rządzą narastającą pustką<sup>8</sup>. Trzeba było wojny i geniuszu intelektualnego autorów *Federalist Papers*, aby przekonać społeczeństwa stanowe do ustanowienia Stanów Zjednoczonych. Jednak dziś w Europie nie chodzi bynajmniej o powołanie *e pluribus unum* narodu europejskiego, ale przede wszystkim o zbudowanie realistycznej polityczno-instytucjonalnej formuły Unii, zdolnej do funkcjonowania w świecie tzw. *weaponized interdependence*<sup>9</sup>. Uzbrojona współzależność jest i będzie logiką rywalizacji Zachodu z Chinami i w tym kontekście zupełnie inaczej wyglądałaby konfrontacja Chin z silną KE, niżli z rządem słabej Grecji lub Portugalii, czy nawet kanclerzem Niemiec.

Nie tyle chodzi dziś zatem o nadanie Unii Europejskiej nowej federalnej formy, ile raczej o wypełnienie jej nieuchronnie hybrydowego kształtu suwerennościową treścią. Zadaniem Komisji Europejskiej powinno być w mniejszym stopniu przełamywanie narodowych osobności, a bardziej stanie na straży europejskiej suwerenności – przede wszystkim w obszarach, które zostały jej powierzone jako wyłączne kompetencje, jak polityka handlowa i polityka konkurencji. Oznacza to, że powinny one stać się służebne wobec europejskiej polityki energetycznej, przemysłowej i ochrony rynku wewnętrznego. Filozofią Komisji Europejskiej powinien być Zielony Realizm Geopolityczny.

Instytucje unijne muszą służyć geopolitycznej rywalizacji, a nie autotelicznej integracji. W tym nowym suwerennościowym kontekście funkcjonalna federalizacja nabiera nowego znaczenia i realistycznego uzasadnienia – może ona przykładowo obejmować obszary takie jak ochrona granic (przed migrantami), kontrola inwestycji zagranicznych (przed ekspansją chińskich firm), zabezpieczenie surowcowe i medyczne (surowce krytyczne i API), polityka cyfrowa (dane), energetyczna (dekarbonizacja) czy nawet obronność (obrona przestrzeni powietrznej i infrastruktury morskiej).

Intrygujące pytanie, które można na koniec postawić, brzmi: czy Polska mogłaby stać się Piemontem Europy?



**Nie tyle chodzi dziś o nadanie Unii Europejskiej nowej federalnej formy, ile raczej o wypełnienie jej hybrydowego kształtu suwerennościową treścią. Zadaniem Komisji Europejskiej powinno być w mniejszym stopniu przełamywanie narodowych osobności, a raczej stanie na straży europejskiej niezależności.**

<sup>8</sup> Por. P. Mair, *Ruling the Void*, Verso, 2013.

<sup>9</sup> Por. Daniel Drezdner et al., *The Uses and Abuses of Weaponized Interdependence*, Brookings Institution Press, 2021.

## O autorze

**Jan Filip Staniłko** – ekspert w dziedzinie zarządzania rozwojem nowych produktów, polityki przemysłowej oraz ekonomii politycznej. Do października 2020 r. pracował w Departamencie Innowacji w Ministerstwie Rozwoju, Pracy i Technologii, gdzie pełnił funkcje m.in. Dyrektora oraz Zastępcy Dyrektora. Absolwent studiów doktoranckich na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz studiów doktoranckich z nauk ekonomicznych Akademii Leona Koźmińskiego. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

### Partnerzy



**Pomorski Fundusz Rozwoju**  
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu  
Województwa Pomorskiego



### Partnerzy numeru

